

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Organ Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa.

Ogólnego zbioru Nr. 158.

№ 20. | Warszawa, 16 (3) października 1905 r. | Rok VII.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na końcu tekstu.



Wieczór jesienny.

PRAWO ŁOWIECKIE W POLSCE

w wiekach średnich.

(Ciąg dalszy).

7. Łowiectwo w dobrach duchownych.

Jak wogóle do wszystkich dóbr, tak i do posiadłości duchownych, przywiązane było prawo polowania na drobnego zwierza, na którego każdemu wolno było polować. W najdawniejszych dokumentach spotykamy wzmianki o wsiach poszczególnych *„cum venationibus“* [1], i równocześnie już w XII wieku spotykamy osobną, klasztorną służbę łowiecką.

Tak się rzecz miała co do *venatio parva*; *venatio* zaś *magna* należała naturalnie do księcia, jak to z zasad prawa łowieckiego wynikało. Stwierdza to także przywilej Konrada, księcia mazowieckiego, z r. 1230 [2]), który, uwalniając kościół na Mazowszu od stanu łowców, zastrzega jednak księciu prawo polowania. Lecz klasztory szczególniejszą podówczas opieką książąt otoczone, i pod względem prawa polowania nie pozostały upośledzone. Dobra kościelne i klasztorne pochodziły przeważnie z nadań książąt, prawdopodobnie więc może przy nadaniach tych książęta zastrzegali sobie prawo łowów na większą zwierzynę, czyniąc je dopiero następnie przedmiotem specyalnych nadań. Tem możemy sobie tłómaczyć liczne obdarowywania kościołów prawem łowów w ich własnych dobrach. Tak np. klasztor w Lądzie otrzymał r. 1201 nawet przywilej, że łowcy klasztorni mogli wraz z książęcymi, nieskrępowani żadnemi granicami wszędzie polować [1]). Niewątpliwie też z tym przywilejem musiało się łączyć i prawo *venationis magnae*, mniejszy odeń zakres obejmujące. Ponieważ klasztory w prawie polowania upatrywały przedewszystkiem przysporzenie zysków materyalnych, przeto najczęściej spotykamy się z nadawaniem im prawa łowów najkorzystniejszych — bobrów [2]). Wogóle jednak do połowy wieku XIII nadania te nie są liczne jeszcze, wielką ich ilość za to przynosi druga połowa tegoż wieku. Przywileje idą nieraz bardzo daleko, nadając szerokie uprawnienie, i tak np. biskup wrocławski otrzymuje wszelkie prawo polowania w całej kasztelanii wolborskiej [3]), a kapituła wrocławska w kasztelanii mileckiej [4]). Kazimierz, książę kujawski, r. 1252 nadaje biskupowi włocławskiemu prawo ścigania zwierza po za granice swych posiadłości, jeżeli podczas łowów zwierz, na biskupiem terytoryum ruszony, przejdzie jego granice [5]). Również dozwolonem bywa niekiedy opatowi lub wogóle duchownym polować z sokolami, a w tym celu też wybierać młode z gniazda sokoła [6]). Na prośby poszczególnych dygnitarzy duchownych dozwalają im książęta na prawo polowania w dobrach duchownych prawie z reguły, jak mówią dyplomata *„pro spe vitae aeternae“* [7]). Na Mazowszu Konrad, ks. krak., maz. i kuj., r. 1230 stwierdza przyznany Kościołowi przywilej, uwalniający wsi kościelne od obowiązku stanu

[1]) Item Sovidic cum decimis cum villis et earum incolis, cum venatione, cum castoribus. KW. 7. Bulla Innocentego II.—Item Nii per totum inter Tbur et Cholm cum castoribus et eorum custodibus. Ibid. — Lubens et attinencie eius... cum... venacionibus, castoribus et mellificiis... przywilej Bolesława Wysokiego z r. 1175 dla klasztoru Cystersów w Lubiążu KW. 21.

[2]) Castores et bestias cuiuscunque generis. Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 13 i w. in.

[1]) Ut piscatores ac venatores predictorum fratrum venatores ac piscatores suos ac posterorum suorum ubique piscando ac venando sequantur. Kod. Wielkop. 383.

[2]) S. H. Badeni myli się, sądząc, że jedynie prawo polowania bobrów było udzielanem przez księcia, jako jemu tylko zastrzeżone. Powyżej cytowany dokument (Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 13) i wiele innych podobnej treści świadczą, iż równorzędnie z bobrami stała i inna, wyższa zwierzyna.

[3]) Ulanowski, Dok. kuj. i maz. 13.

[4]) Ad quem eciam solum in tota castellania Miliczenci jus pertinet venationis, quamvis eciam dux ibidem aliquando consueverit venari. Tschoppe-Stenzel 317, r. 1249.

[5]) Cum autem eiusdem Episcopi vel successorum suorum venatores, in toto districtu villae Dobrzejowicae et in predictis sylvis cuius libet bestiam inventam insequentur quocunque extra limites dictae villae et nominatarum sylvarum vugerit, eam licite insequantur. Rzyszcz.-Muczk. II, 2, str. 598.

[6]) Ut autem contingerit aliquem cmethonem invenire accipitram vel nisum debit eligere preposito de quolibet nido unam avem alioquin si aliter facerint, sequieter eos pena videlicet media marca.

[7]) Cessimus eciam ad supplicationem predicte abbatisse et castoribus, qui custodiebantur et venabantur in villa eius in metis et terminis eorum pro spe vite eterne. Ulan. Dok. k. i m. 297, 12.

Z POLOWAŃ

w Ameryce Południowej.

III.

Niedźwiedź.

(Dokończenie).

Rok 1877/1878 spędziłem wraz z towarzyszem moich podróży, ś. p. Konstantym Jelskim, w małej osadzie Tambillo, położonej wśród obszernych lasów na granicy prowincyi Jaen w Peruwii. Tambillo składało się z trzech chat, rozrzuconych w odległości kilku staj jedna od drugiej, w pośrodku pięknego lasu. Podczas codziennych moich wycieczek w okolicy, zdarzyło mi się nieraz spotkać z niedźwiedziem, raz tylko jeden wszelako miałem go na strzał wygodny. Było to wkrótce po przybyciu mojem do Tambillo w przeddzień wyjazdu do miasteczka Cuteroo, gdziem się miał spotkać z Jelskim. Pragnąc zawieźć co w prezencie gospodarzowi naszemu w Cuteroo, postanowiłem iść do lasu, aby nastrzelać penelop (rodzaj dużych, kurowatych ptaków), których mięso jest bardzo cenione. W wycieczce tej towarzyszył mi jeden z miejscowych osadników, niejaki Wincenty, znający doskonale miejsca, gdzie się pożądane ptaki w obfitości trzymały. Chwyciwszy torbę i strzelbę, wyruszyliśmy około godz. 3-ej po południu do lasu mało uczęszczaną ścieżyną, którą osadnicy zwykli byli chodzić na poszukiwania swego bydła, pasącego się powyżej, w regionie pastwisk górskich. Wincenty szedł przodem, torując miejscami drogę przy pomocy wielkiego noża, zwanego w Ameryce Południowej „machete“. Gdyśmy już tak z pół godziny po lesie przemaszerowali, przewodnik mój nagle się zatrzymał przy kawałku spróchniałego drzewa i wskazał mi go końcem noża, mówiąc:

— Niedźwiedź się tu włóczył nie dalej, jak dziś rano może. Te świeżo nadłamane gałązki świadczą dostatecznie o tem.

— A czegóż on tak szuka w spróchniałem drzewie? — zapytałem.

— Caraguayes (nazwa czarnych chrząszczy z rodzaju *Passalus*) — była odpowiedź.

Zdziwiłem się niepomału, że krewny strasznego *grizzly bear* żywi się marnemi owadami, lecz przypomniałem sobie, że i nasz niedźwiedź nie pogardza miodem, który wraz ze pszczołami spożywa. Jednocześnie też przyszło mi na myśl, że się możemy z niedźwiedziem spotkać, i pod wpływem tej refleksyi chwyciłem się za kieszeń kurtki, gdziem zwykle nosił kilka kul na przypadek spotkania z grubym zwie-

i zastrzegający, że łowcy książęcy będą sami pełnić te czynności, do których zwykle pociągano ludność wiejską [1]). Ciekawy jest dokument, wydany między r. 1189 a 1206, a w którym Kazimierz sprawiedliwy powiada, że od katedry krakowskiej otrzymał prawo łowów w dobrach Chropy i Kalno dożywotnie oraz prawo do nakładania ciężarów prawa książęcego. Fakt ten nie da się inaczej wytłómaczyć, jak tylko przypuszczeniem [2]), że prawa te poprzednim jakimś przywilejem musiały być przez księcia nadane katedrze, dlatego książę musiał prosić potem kanoników katedralnych o oddanie mu tych praw, z reguły tylko księciu przysługujących [3]). Książę prosił o prawo to widocznie jedynie w celu zaspokojenia myśliwskiej pasyi, gdyż zwierzynę samą, o którą znów głównie kanonikom chodziło, zobowiązuje się oddać katedrze, li prawo polowania dla siebie uzyskując.

Duchowni oddają się myślistwu z namiętnością do tego stopnia, że wywołuje to ze strony władz kościelnych zakazy polowania. W drugiej połowie XIII wieku zakazuje polowania zakonnikom na synodzie budzińskim r. 1279 biskup firmański, Filip, legat apostolski [4]).

Biskupi i wogóle duchowni, panowie, a także i klasztory, posiadali osobnych urzędników — łowczych. Łowczego takiego spotykamy w służbie arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jakóba II (*Olpa venator* 1299). Osobnych służebnych łowców spotykamy także w dobrach duchownych.

[1]) Quod caniductores et venatores cum retibus et falconarii non intrent villas episcopi et canonicorum et abbatum, sed cum caniductore et indagatore perlustrent silvas sui ambitus et observent in villa sua transnatacionem cervi. Kętrzyński, 30 Dokum. Nr. 1.

[2]) Piekosiński. Ludność wieśniacza w Polsce, str. 63.

[3]) Ego cazimirus divina disponente Clementia dux polonie a canonicis beati Wenceslai in chropis et calno licentiam venandi omnibus diebus vite mee humili petitione impetravi. Ceteraque nichilominus ad eosdem canonicos iura pertinentia optimi ut pote stan, nastaua preuori et alia. Notum igitur sit omnibus quod quamdiu vixero de omnibus bestiis que in predictorum locorum silvis intervicientur predictis canonicis— in signum licentie debeo reddere. Itaque post decessum meum quicumque gratuite concessionis munus hereditario iure optinere contra mea impetrata attemptaverit ab orationibus totius ecclesie sit segregatus. Kod. kat. krak. V.

[4]) Si quis religiosus inventus fuerit cum canibus et avibus venatoriis cuicunque aucupanti conceduntur a nobis. Kod. Wielkopolski 487.

W walce o immunitety dla dóbr kościelnych, jaka się w ciągu XII i XIII wieku rozgrywała, chodziło także, jako o jeden z najważniejszych punktów przywilejów immunitetowych, o stan łowców książęcych i ciężary łowieckie. Poznajemy z niej, jak ciężkim istotnie obowiązkiem były te ciężary. W nader jaskrawych barwach maluje położenie uginających się pod temi ciężarami, wieśniaków, wymieniona wyżej bulla Grzegorza IX z r. 1233. Prócz tej, skarży się na stan łowców bulla tegoż papieża z r. 1238, do Henryka Pobożnego wystosowana [1]). Akcya w tym kierunku ze strony Kościoła podjęta, osiągnęła ten skutek, że Konrad, książę krakowski, w r. 1242 wydaje przywilej, uwalniający wsie biskupstw: gnieźnieńskiego, wrocławskiego i płockiego od stanu łowieckiego z wyjątkiem stanu bobrowników, inni zaś łowcy *„nihil per vim extorquebunt nisi eis aliquid per bonam voluntatem exhibeatur"*.

Wprawdzie ogólny przywilej immunitetowy był wydany jeszcze przed rokiem 1215, jednakże specyalnie o łowieckich ciężarach nic nie wspominał i temu też należy przypisać wydanie tego szczególnego przywileju.

Jednak około połowy XIV wieku widzimy pewną zmianę w tym kierunku, że książęta klasztorom, którym przysługiwało pełne prawo polowania, częściowo je odbierają i znowu dla siebie przekazują. Tak ma się np. w Lądzie [2]), który to klasztor, jak widzieliśmy, obfitował w XIII wieku w jaknajszersze prerogatywy łowieckie, a także i gdzieindziej dzieje się to samo. Należy to przypisać w znacznej części tej okoliczności, że gdy w tym mniej więcej czasie duchowieństwo przestało się parać łowami i znikł sposób pozyskiwania sobie przez księcia nadawaniem prawa polowania, duchownego możnowładztwa, a łowiectwo w dobrach klasztornych wykonywali sołtysi, — książę mógł je odebrać napowrót dla siebie bez wielkiej dla klasztoru straty. Windykacya ta jednak była tylko częściowa i obejmowała np. łowy tylko jeleni i dzi-

[1]) Kod. Wielkop. 594.

[2]) Venatione cervorum et aprorum pro nostra regia venatione reservata in eisdem, alias omnes utilitates.. in pascuis... et venationibus ferarum quarum libet sive avium. KW. 1461, z roku 1362.

---

rzem. Z przykrością zauważyłem, żem dnia tego, wskutek pośpiechu, kul zapomniał, pocieszałem się jednak myślą, że niedźwiedzia nie spotkam i uniknę tym sposobem niemiłej alternatywy myśliwego, który ma przed sobą rzadkiego zwierza, lecz nie ma go czem zabić.

Ruszyliśmy dalej, zagłębiając się coraz bardziej w las; na każdym niemal kroku spotykaliśmy świeżo poszarpane pnie, w których niedźwiedź szukał swego ulubionego pokarmu; tu i owdzie rozrzucone liście Tillandsii świadczyły także o niedawnej gospodarce tego smakosza. Naraz Wincenty wskazał mi świeżutkie wydzieliny niedźwiedzia. Gdym był zajęty egzaminowaniem tych pozostałości, towarzysz mój odkrył, że pień sąsiedniego drzewa nosił na sobie świeże ślady pazurów niedźwiedzich.

— Kto wie — zauważył —, czy się zwierz na tem drzewie nie znajduje.— I zaczął przyglądać się gęstej koronie. Ja zaś prawie jednocześnie rzuciłem okiem na konary sąsiedniego drzewa. Tam w pierwszem rozwidleniu gałęzi wyglądała z pomiędzy liści czarna głowa z brudno-białemi plamami, o niewielkich, stojących uszach i parze szarych oczu. Od czasu do czasu głowa ta robiła poruszenia na prawo i na lewo, pilnie nas śledząc.

— Patrz-no — rzekłem do Wincentego, wskazując mu zaniepokojonego widocznie naszem pojawieniem, zwierza.

W tej chwili myśl, żem kul zapomniał, była mi bardzo przykrą. Zwierz siedział na wysokości nie wyżej, jak drugiego piętra; celować można było spokojnie, gdyż się wcale nie ruszał, nie chcąc się zapewne zdradzić. W pierwszej chwili chciałem, aby Wincenty skoczył do Tambillo po kule; zeszłoby jednak z półtorej godziny, zanimby powrócił, a słońce chyliło się już ku zachodowi; nadto chłopak utrzymywał, że niedźwiedź mógłby umknąć, i radził mi strzelać grubym śrótem. Przeklinałem w duchu moje roztargnienie, lecz to bynajmniej sytuacyi nie polepszyło. Poszedłem więc za radą Wincentego, licząc, że na tak nieznaczną odległość dość gruby (mniej więcej nasz Nr. 0) śrót, kości czaszki przebije. Zmierzyłem w sam łeb, a echo leśne strzał rozniosło. Niedźwiedź, po strzale, jak małpa, dał ogromnego susa na sąsiednie drzewo, gdzie chwilkę zawisł, a następnie takim samym susem wrócił na poprzednie miejsce, skąd, patrząc na nas, od czasu do czasu silnie głową potrząsał, jakby mu tam coś dolegało. Widocznie więc strzał był celny, lecz śrót za cienki, kości nie nadwerężył.

Szybko nabijałem strzelbę, kładąc tym razem silny bardzo nabój [1]). Tymczasem zwierz zajął dawną pozycyę i zwróciwszy się do nas pyskiem, obserwować, jak pierwej, nas począł. Powtórnie zmierzyłem

[1]) Przez całą moją podróż po Ameryce Południowej używałem śrótówki, przyczem jedną lufę nabijałem zawsze dunścikiem na drobne ptaszki, które stanowiły główny cel mej wyprawy.

ków, jak w Lądzie, lub — jak to miało miejsce w Poznaniu — „venatio magna“ z wyjątkiem jeleni i sarn[1].

Dr. Tadeusz Mańkowski.

(„*Łowiec*“). (*C. d. n.*)

WIKTOR STEPHAN.

KUROPATWA.

(*Ciąg dalszy*).

Rozróżniamy dwa rodzaje remiz: *stałe* i *przenośne*.

Stałemi nazywamy takie, które, założone z drzew, krzewów i trwałych roślin, mają przeznaczenie dłuższy lub nieograniczony czas trwać na jednem i tem samem miejscu.

Przenośne — założone są z roślin jednorocznych i trwają rok jeden, t. j. od wiosny jednego do wiosny drugiego roku.

Aby przy założeniu remiz mieć pewną wytyczną, zadać sobie musimy następujące pytania:

1) Ile remiz założyć mamy?
2) Gdzie remizę założyć?
3) Jaką przestrzeń przeznaczyć na remizę?
4) Jakie położenie nadać remizie?
5) Jaką formę nadać remizie?
6) Czem obsadzić remizy stałe, a czem przenośne?
7) Jak przysposobić grunt pod remizę?
8) W jaki sposób remizę założyć i utrzymać?
9) W jaki sposób przeznaczone do remizy, krzewy ugrupować?
10) Co obejmować powinna remiza?
11) Jak ochraniać remizę?
12) Jak obchodzić się z remizą podczas polowania.

Powyższe pytania kolejno omówimy.

1) Ile remiz założyć mamy?

Wprawdzie ilość remiz stoi w stosunku prostym do rozległości terenu, niemniej jednak ważną jest rzeczą określić obszar gruntu, jaki za maximalny przyjąć należy, a na którym remiza znajdować się powinna.

Dla kuropatw oznaczamy ten obszar na mniej więcej 100 morgów, i potrzebę remizy uzasadniamy tem, aby zwierzynie nastręczyć w jej najbliższem otoczeniu dogodne miejsca lęgowe, a także tem, aby zagrożona niebezpieczeństwem, blizkie miała schronienie. Z drugiej strony obszar mniej więcej 100 morgów jest dostateczną przestrzenią, na której ruszona zwierzyna ma miejsce pewien czas pierzchać (cieknąć lub ciągnąć), jak to zwykła czynić, aby następnie w remizie się zatrzymać i ochronić. Nie idzie jednak za tem, abyśmy na terenie, złożonym z 500 morgów, koniecznie mieli 5 remiz urządzać. Może właśnie okaże się z wielu względów praktycznie i więcej celowo założyć dwie większe; co do tego więc kierować się wypada zbiorowemi okolicznościami.

2) Gdzie remizę założyć?

Wszelka zwierzyna lubi przebywać w pobliżu wody, a szczególnie przy wodzie bieżącej, jak przy potokach, strumykach, rowach odwadniających i t. p.

Jeżeli takie wody na terytoryum łowieckiem się znajdują, to należy zakładać remizy w ich pobliżu.

W braku bieżących wód można także remizy zakładać przy wodach stojących, jak np. przy oparzeliskach, które i w zimie nie zamarzają, z tem jednakże zastrzeżeniem, aby sama remiza miała położenie wyższe i suche.

Odwodnienie przestrzeni, których osuszyć nie można, pokierować tak, żeby wodę płytkiemi rowkami sprowadzać do najniższego miejsca; woda ściągana rowkami, utworzy wewnątrz remizy zbiornik, a wyż-

[1] Damus eciam et concedimus ecclesie Posnaniensi memorate in villis prenominatis venacionem cervorum, capreolorum, magnis feris aliis omnibus pretermissis quorum venationes penitus inhibemus. KW. 1301.

w samo czoło bartnika, powtórnie echo rozniosło huk strzału po lesie. Widocznie ten strzał więcej niedźwiedziowi szkody narobił, gdyż zsunął się, jak piorun, po gładkim pniu drzewa; zrazu sądziłem nawet, że spada śmiertelnie raniony; lecz dosięgłszy ziemi, puścił się gąszczem i w jednej chwili znikł nam z oczu. Wincenty, z kordelasem w górę podniesionym, puścił się za nim w pogoń, lecz po chwili wrócił, przekonawszy się o nieużyteczności tego kroku.

Poczęliśmy grunt badać. Obficie brocząca posoka wskazywała nam drogę niedźwiedzia; szliśmy więc krwawym tropem, ze słabą jednak nadzieją, wiedząc, jak ten zwierz jest twardym na strzały; a zresztą strzał w łeb albo na miejscu zwierza zabija, albo mu większej krzywdy nie sprawia. Powoli ślady krwi stawały się coraz słabszemi, aż w końcu tropienie na czarnej stopie stało się niemożebnem. Zawróciliśmy więc ku domowi, zmartwieni obaj tem niepowodzeniem. Ja szczególnie byłem struty, gdyż była to jedyna okazya zabicia niedźwiedzia, jaka mi się w mych podróżach po Kordylierach trafiła. Sądząc ze wszystkiego, musiałem tylko zwierzowi nos silnie pokaleczyć, i dlatego tak silnie krwią broczył. Była to prawdopodobnie samica, gdyż wielkością swoją przewyższała zaledwie naszego piastuna.

Nie słyszałem nigdy w prowincyi Jaen, aby niedźwiedź ludzi atakował; nikt go się też nie boi, a nawet kobiety kijami przepędzają go, gdy na pola kukurydzy zbyt często swe wizyty powtarza. Inaczej jednak rzeczy się mają po wschodniej stronie Maranonu, w departamencie Amazonas. Po drodze z Pion do Chackapoyas podróżny napotyka w trzech miejscach krzyże, któremi oznaczono miejsca pożarcia przejezdnych przez niedźwiedzie. Wszystkie te miejscowości leżą wśród dziewiczego lasu, zdala od siedzib ludzkich. Niedźwiedzie wybierały sobie zawsze pojedyńczych podróżnych, szerząc w okolicy postrach, i dopiero, gdy kilka osobników zabito, spokój zapanował w tych stronach. Ja sam, odbywając w 1879 roku tę drogę, o mały włos nie spotkałem się z niedźwiedziem w jednej ze wspomnianych dopiero co, trzech fatalnych miejscowości, zwanej „La Plazuela“. Droga w tem miejscu prowadzi w górę wśród gęstego lasu. Jeszcześmy do „La Plazuela“ nie dosięgli, gdyśmy usłyszeli rozpaczliwe krzyki człowieka, wołającego o pomoc. Wspiąłem ostrogą muła i pośpieszyłem, sądząc, że kogo rabują; strzelbę miałem w pogotowiu. Przybywszy na małą równinkę, od której nazwa miejscowości pochodzi (*La Plazuela* — po hiszpańsku — placyk), spostrzegłem wystraszonego Indyanina.

— Niedźwiedź, panie, niedźwiedź! — krzyczał rozpaczliwie.

— Gdzie niedźwiedź? — zapytałem, — oglądając się dokoła.

— Tam, tam — odrzekł, — wskazując na gąszcz.

Zeskoczyłem z muła i wszedłem do gąszczu, a za mną podążył mój strzelec, lecz obaj, pomimo najszczerszych chęci, zwierza odkryć nie mogliśmy.

sze i osuszone partye około zbiornika zużyć na remizę.

W celach hodowli, zakładać remizy bliżej środka terytoryum myśliwskiego, a zawsze najdalej od dróg, ścieżek i t. p. uczęszczanych miejsc, aby tym sposobem zapewnić zwierzynie spokój, który jest bardzo pożądany i stanowi najważniejszy warunek jej pomyślnego rozwoju.

Na falistym terenie nadać remizom wystawę słoneczną, czyli urządzać je na skłonach południowych, lub południowo zachodnich.

Co do jakości gruntu, to rozumie się samo przez się, że na żyźniejszych kawałkach jest remiza więcej potrzebna, aniżeli na lichych, bo z natury rzeczy w tej miejscowości jest więcej zwierzyny, więc i schronienie dla niej więcej pożądane.

3) Jaką przestrzeń przeznaczyć na remizę?

Stosownie do rozległości terenu i ilości remiz, granice wielkości remizy wahać się mają między 1-nym morgiem a $^1/_3$ częścią morga.

Większych remiz niema potrzeby zakładać, a mniejsze nie przynoszą pożądanych korzyści. Zasada powyższa odnosi się do gruntów równych; jeżeli jednak remizy założyć zamierzamy na brzegach rzek, na stokach urwisk i t. p., to wówczas im więcej podobnej przestrzeni na remizę przeznaczymy, tem lepiej przysłużymy się hodowli, a uszczerbku w użytkowym gruncie nie będzie.

Powyższe oznaczenie wielkości remizy dotyczy tak remiz stałych, jak i rocznych.

4 Jakie położenie nadać remizie?

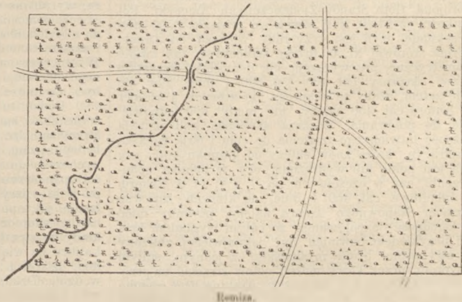
Jeżeli konfiguracya terenu położenia remizy nie oznacza, to w takim razie należy jej nadać takie, aby dłuższy bok wystawiony był do strony południowej, a węższy przeciwko zawiejom śnieżnym i mroźnym wiatrom. W naszym kraju zatem krótszy bok remiz zwrócony być powinien ku północnemu zachodowi.

5) Jaką formę nadać remizie?

Na różnych, ornych łanach polnych najodpowiedniejszą formą będzie prostokąt, którego boki mają się do siebie jak 1:4-ch, następnie taki prostokąt, którego boki mają się do siebie, jak 1:3-ch; dalej trójkąt równoboczny formy kwadratu; koła i elipsy nie można zalecać, gdyż najkrótszemi bokami opisują największą powierzchnię, a tu właśnie idzie o to, żeby powierzchnia, wydzielona na remizę, była jaknajwydatniejszą. Wydatność remizy osiągnie się właśnie długością boków; im bowiem boki dłuższe, tem łatwiej zwierzynie na remizę natrafić i w razie potrzeby — schronić.

6) Czem obsadzić remizy przenośne, a czem stałe?

Remizy przenośne: Każdy kawałek końskiego zębu



Remiza.

lub kukurydzy, pozostawiony na pniu do następnej jesieni, spełni zadanie przenośnej remizy. Stadka kuropatw mają w nich nietylko dogodne schronienie przed zmianami powietrza, ale także doskonałe ukrycie przed drapieżnikami, gdyż za najmniejszym ruchem szelest suchego liścia ostrzega kuropatwy o grożącem niebezpieczeństwie.

(C. d. n.)

Widocznie umknął przed nami tchórzliwie. Wówczas wróciliśmy na drogę i tutaj Indyanin objaśnił nas, że wielki bardzo niedźwiedź zastąpił mu drogę i pomimo krzyków nie chciał się usunąć, aż póki naszego zbliżenia nie usłyszał; wtedy dopiero zniknął w gąszczu.

Znając już poprzednio niedźwiedzia kordylierskiego z prowincyi Jaen, niepomału byłem zdziwiony temi faktami, gdyż wyrobiłem w sobie przekonanie, że jest to zwierz szkodliwy li tylko dla bydła domowego, a nigdy dla ludzi. Tego jeszcze samego roku (1879), bawiąc w dolinie Huayabamba, dowiedziałem się, że jakiś młody Indyanin, ukrywszy się w lasach przed poborem wojskowym, naznaczonym z powodu wojny peru-chilijskiej, został pożarty przez niedźwiedzia. W szałasie, jaki sobie ten nieszczęśliwy sporządził dla ochrony od deszczu, znaleziono tylko jego sakwy, lecz po śladach odkryto miejsce, gdzie drapieżnik wyprawił sobie ucztę. Liczne szczegóły dowodziły, że rozboju tego dopuścił się niedźwiedź, a nie jaguar, który na tych wysokościach pojawia się tylko w wyjątkowych razach.

Tak więc i między niedźwiedziami kordylierskiemi zdarzają się *man eatery* (zjadacze ludzi).

Jan Sztolcman.

W sprawie sztucerów.

Z przyjemnością czytam pilnie „Łowca Polskiego", zawsze znajdując w nim coś nowego, coś ciekawego i pouczającego, a przy stałym jego charakterze pisma poważnego, dalekim od wszelkich polemik i sporów osobistych, pismem tem nigdy się nie można przesycić, ani do niego zniechęcić; nic zatem dziwnego, że w ostatnim Nr. 18 Szanowny Pan Włodzimierz Lubicz, stale zamieszkujący Rosyę i w ostatnim czasie zaprenumerowawszy „Łowca Polskiego", oddaje mu zasłużone pochwały i wyróżnia od innych, znanych mu pism tego rodzaju. W nadesłanej przez się korespondencyi do „Łowca Polskiego" pod tytułem „W sprawie sztucerów", Szanowny Korespondent, opisując swój nowożytny sztucer cal. 450, wyrobu belgijskiego, ze stali Campound Cap. do kul rozrywających i wymieniając rezultaty swego polowania, mianowicie na łosie, z których to rezultatów wnioskować można śmiało, że Szanowny Autor należy do grona powa-

źniejszych myśliwych,—w korespondencyi swojej do „Łowca Polskiego“ wyraża życzenie zasięgnięcia niektórych informacyj o sztuccrach i w końcu odwołuje się do prenumeratorów o wyświetlenie kwestyi, mianowicie: „czy przy używaniu do tego sztucera prochu Liszewa, lub Sokół i kul z czystego ołowiu, rezultat nie byłby lepszym?“.

Wskutek zatem powyższego zapytania, uważam za przyjemny obowiązek zadość uczynić żądaniu Szanownego Autora i wymienić tu szczegółowe wiadomości, oparte na podstawach nauki i teoryi, jak również nabyte długoletnią praktyką, gdyż strzelając w dawnych czasach do kuropatw z broni skałkowej, a dziś z różnych kalibrów czokborów, miałem sposobność osobiście śledzić oddawna postępowe ulepszenie i udoskonalenie broni do polowania. Udoskonalenia swoje broń myśliwska zawdzięcza kolosalnym wynalazkom w broni wojennej - i dziś najdonośniejszym sztucerem na świecie, jest małokalibrowy sztucerek 6 mm. wynalazku „Lee“, którym jest uzbrojona flota Stanów-Zjednoczonych Ameryki. Początkowa szybkość kuli równa się przeszło 2,500 stóp na sekundę, czyli jest trzy razy większa od strzału z broni śrótowej Nr. 6. Bronie sztucerowe, tak zwane kilometryczne, przewyższają siłą donioslości wszystkie t. zw. ekspresy cal. 400, 450, 500 i inne, lecz nie idzie zatem, ażeby te ekspresy, do których i sztucer Sz. Autora cal. 450 należy, nie miały być odpowiednie do polowania. Większa szybkość kuli ułatwia możność łatwiejszego trafienia do celu i daje większą penetracyę, która znów zależy od gatunku kuli: czy kula jest pełną lub wydrążoną, czy w pełnem opancerzeniu, czy w częściowem na $^3/_4$ i $^4/_5$ i t. d. Ekspresy dubeltowe cal. 450 i inne, do których zapewne i sztucer Szanownego Autora należy, powinny mieć tę dogodność do polowania, że całym wyglądem broni i przykładem powinien być jaknajwięcej zbliżony do zwyczajnej broni myśliwskiej, z jednym, stałym wizyerem, przez który można celnie strzelać na przeszło 250 kroków, t. j. na bliższy dystans brać ciemno muszkę, na dalszy zaś — jasno, czyli pełną muszkę. Najlepszy ekspres może mieć prędkość początkową na 1,700 stóp na sekundę — przy wadze czarnego prochu 110—90 grainów ang. (grain angielski równa się 1,45 ruskich doli) i wadze kuli pełnej do 310 grain. i wydrążonej 230 grain. Proch bezwarunkowo używany czarny, angielski „Curtiss v. Harvey Nr. 6“, może być zamieniony skutecznie na rosyjski perłowy 1/F; kule koniecznie, zwłaszcza wydrążone, powinny być lane z czystego ołowiu—w sposób, jak to podałem w artykule swoim o kulach rozrywających — w pierwszych numerach „Łowca Polskiego“ r. b.

Wracając teraz do kwestyi, postawionej przez Autora co do zastosowania prochu bezdymnego Liszewa lub Sokoła, to przedewszystkiem należy wyjaśnić, czego właściwie żąda Szanowny Autor, czy większej penetracyi, czy też większej czułości rozrywającej kuli. Kule z czystego ołowiu im większe mają wydrążenie, tem mniejszą penetracyę, i koniecznie bezwarunkowo dla dobrego działania powinny być z czystego, miękkiego ołowiu; gdy zaś chodzi o większą penetracyę przy pełnych kulach, to należy dodać do ołowiu $^1/_{10}$ część cyny lub $^1/_{18}$ rtęci.

Co zaś do właściwej eksplozyi, czyli rozerwania kuli w strzelonym zwierzu, rzecz się tak przedstawia: różne są mieszaniny do uczynienia kuli więcej czułą na eksplozyę, lecz to wszystko bardzo małą gra rolę w praktyce i powinno być zupełnie zaniechane, jako bezużyteczne, lecz natomiast każdy dobry myśliwy powinien wyrobić sobie prawdziwe pojęcie o kuli rozrywającej, eksplodującej—rozkwitającej i t. d. bez wszelkiej masy piorunującej; li tylko kula z wydrążeniem, które może być woskiem zalane lub drewienkiem zatkane, zawsze w zwierzu będzie rozrywającą, t. j. że stosownie do wielkości otworu rozwinie się na płasko, czyniąc silne poranienie, tak, że otwór wychodowy dłonią się nie przykryje, jak to Szanowny Autor miał przykład na swoim dziku.

Co zaś do brunatnego łosia, strzelonego na 252 kroki w łopatkę, po którym to strzale łoś uszedł jeszcze jakie 300 kroków i stanął, to pozwolę sobie twierdzić, że Szanowny Autor pod tym względem myli się; kula wcale nie eksplodowała, lecz rozwinąwszy się i utraciwszy siłę, pozostała pod łopatką, ztąd brak zupełnie farby na tropie i możność przejścia jeszcze pewnej przestrzeni. Gdyby zaś kula eksplodowała, t. j. rozerwała się na cząstki przy wybuchu masy eksplodującej wewnątrz zwierza, to ten pozostałby na miejscu, jak piorunem rażony. Miałem kilka takich wydarzeń, że w dziku strzelonym do boku, kula rozwinięta pozostała pod skórą na drugiej stronie, farby prawie śladu nie było i dzik jeszcze szedł.

Bezwarunkowo nie radzę strzelać ze sztuceru cal. 450 prochem Liszewa ani Sokoła. Co do donośności, to sztucery pojedyncze Mausera, Mannlichera, Schoenauera, wyrabiane w Anglii dubeltowe cal. 303 systemu „Lee“, znacznie przewyższają wszelkie ekspresy co do siły i donioslości; ale są one inaczej zbudowane i zastosowane do bezdymnego prochu innego gatunku. W Ameryce nawet lufy stalowe są z domieszką innego metalu, a przy lufach łamanych to i mowy być nie może o podobnej sile strzału.

Dodać tu uważam za potrzebne, dla bliższego wyjaśnienia sposobu rozwijania się kul w zwierzęciu strzelonem, że niekoniecznie potrzeba, ażeby kula była wydrążoną. Kule nawet pełne w części $^3/_4$ i innych owinięte w płaszczyku metalowym, czyli w części opancerzone, także się rozwijają i uważane są za kule rozrywające, i to w bardzo małych kalibrach, jak np. 6 mm. Są one na grubego zwierza bardzo skuteczne; mamy tego niezaprzeczone przykłady ze strzałów cesarza Wilhelma, który z takiego kalibru na większe dystanse strzela skutecznie do jeleni, dzików i t. p.; po większej części zwierz pada w ogniu. Działanie rozrywające sprawia tutaj właściwie blaszka, stanowiąca opancerzenie kuli. Mogę przytoczyć dowód z własnej praktyki. Trzy lata temu ze sztuceru 6 mm. „Lee“ o kuli w części opancerzonej, na kroków 110 strzeliłem do boku jelenia; jakem się po strzale przekonał, kula przeszyła cienką sosenkę przed jeleniem na 2 kroki i trafiła na komorę; jeleń uszedł jeszcze ze trzysta kroków, po strzale dał dobry znak, gdyż wierzgnął zadem, kula, pomimo, iż przeszyła cienką sosenkę, zrobiła ogromną ranę; część cąbra nad łopatką wyrwała na szerokości dwóch dłoni; taki to rezultat z małego kalibru. Kule te są długie na 26 mm., a opancerzone na 20 mm., i tem się tłómaczy podobne działanie.

W końcu dla dogodności Szanownego Autora artykułu „W sprawie sztucerów“, umieszczam tu wynotowanie niektórych wag angielskich i francuskich z zamianą ich na wagi rosyjskie, a mianowicie:

Angielski funt „avoir du pois“ ma w sobie 16 angielskich unz, 256 dramsów, 7000 ang. grainów, co stanowi na rosyjską wagę 106,396 zołotników, czyli 10, 214,016 doli.

1 ros. funt posiada 6316 grain. ang.
1 „ zołot. „ 65,79 „ „
1 „ dola „ 0.6853 „ „
1 ang. grams = 1,459 rosyjskim dolom
1 „ drams = 39,87 ros. dolom = 27,88 grain.
1 „ unz = 6 zołotn., 64 dolom, 637,92 dol.
1 franc. gram = 22,51 dolom
1 „ kilogr. = 2 funtom, 42 zołotnikom, 62 dolom = 234,65 zołotnikom = 22526 dolom.

Bazyli Petrow.

BROŃ MYŚLIWSKA

na Wystawie Powszechnej w Leodyum.

Dla uczczenia 75-ej rocznicy swej niezawisłości Belgia urządziła w Leodyum (*Liège*) wystawę powszechną latem r. b. Na wystawie tej licznie był reprezentowany przemysł broni palnej, z którego też dajemy szczegółową relacyę. Najbogaciej wystąpiła Belgia, po niej Francya i wreszcie Niemcy. Inne kraje, a nawet Anglia, nie nadesłały ciekawych okazów z dziedziny broni. Przegląd swój dzielimy też na wspomniane trzy kraje.

I. Broń belgijska.

Myśliwy, który słyszy nazwę Leodyum (*Liège*), wie, z czego głównie to miasto słynie. Oznacza ono dla Belgii to samo, co obecnie Suhl dla Niemiec, z tą różnicą, że Suhl jest miniaturą Leodyum. Starsi myśliwi przypominają sobie może jeszcze czasy, kiedy oddawano powszechnie pierwszeństwo lufom dziwerowym wyrobu Leodyjskiego; wtedy także Niemcy sprowadzały z Belgii nietylko lufy do dubeltówek, lecz i wiele innych części broni. Dopiero, gdy lufy stalowe zaczęły rugować dziwerowe, niemiecki przemysł broni począł silnie konkurować z Leodyjskim. Mimo to, Leodyum dotąd góruje nad Niemcami; niema bowiem prawie ani jednej dubeltówki niemieckiej, zwłaszcza tańszego gatunku, którąby nie zawierała bodaj kilku części składowych, sprowadzonych z Leodyum, aczkolwiek broń ta uchodzi za wyrób czysto niemiecki i naprawdę ją skonstruowano i wypróbowano w Suhlu.

Chcąc krótko scharakteryzować Leodyjską broń myśliwską, rzec możemy, co następuje: o ile wyborne są bronie bardzo drogie, głównie dubeltówki, o tyle lichy jest t. zw. belgijski towar eksportowy, tani.

Gdy mówimy o Leodyjskiej fabrykacyi broni, nie należy sobie wyobrazić żadnych gmachów wielkich z wysokiemi, dymiącemi kominami i olbrzymiemi urządzeniami maszynowemi. Podobnych fabryk właściwie jest tam bardzo mało i o nich będzie mowa poniżej. W Leodyum panuje jeszcze dzisiaj głównie przemysł domowy. Oczywista, że części główne, np. lufy i zamki, trzeba wyrabiać fabrycznym sposobem; całą jednak robotę delikatniejszą, dopasowywanie i zestawianie oddzielnych części, oraz całkowite wykończanie broni, wykonywują samodzielni robotnicy we własnem mieszkaniu. Między tymi pracownikami są ludzie, będący artystami w swoim rodzaju. Naturalnie, że każą oni sobie odpowiednio płacić za swą umiejętność. A ponieważ firma sprzedająca chce również dużo zarobić na dobrej broni, przeto nie można dostać w Belgii pierwszorzędnej dubeltówki taniej, niż za 700 do 1,000 franków.

Na wystawie, rozumie się, przeznaczono wielki obszar na pomieszczenie belgijskiego przemysłu broni. Kto tam chciał wszystko dokładnie oglądać i poznać, musiał temu poświęcić conajmniej pół dnia czasu.

Manufacture d'armes de l' Etat, która wystawiła w osobnej sali broń wojskową, interesuje nas mniej, ponieważ musimy się ograniczyć do opisania współczesnej broni myśliwskiej.

Obok wystawiła okazy znana *Fabrique nationale d'armes de guerre* z Herstalu, która, jak już nazwa wskazuje, zajmuje się głównie wyrabianiem sposobem fabrycznym, broni wojskowej. Fabryka ta jest pozatem znana z wyrobu ulubionych, poręcznych *pistoletów Browninga*, a od niedawna także automatycznej, śrótowej *broni Browninga*. Obydwa te gatunki broni wystawiono we wszystkich istniejących odmianach, zupełnie proste, ślicznie grawirowane, ze złotemi ozdobami; pistolety Browninga z ozdobami ze słoniowej kości lub masy perłowej; słowem, każdy mógł tam wybrać sobie co do gustu. W Europie środkowej nie używa się wprawdzie teraz nadmiernych ozdób przy broni myśliwskiej, zadawalając się zwyczajnym grawirunkiem i bejcowaną osadą, ale Rosyanie podobno lubili dawniej bardzo taką dekoracyę sztuczną i płacili za nią wysokie ceny. Obecnie już i tam, na ogół biorąc, gust się zmienił, fabryka jednak wciąż jeszcze wysyła ozdobną broń do Rosyi, gdzie jeszcze zbyt na nią znajduje.

O ile pistolety Browninga są teraz pożądane i nabywane, świadczy najlepiej dzienna fabrykacya trzystu sztuk tej broni, które prawie całkowicie dostarczane są do Rosyi, gdzie obecnie popyt na nie znacznie przewyższa podaż. Broń Browninga cieszyła się też w roku zeszłym bardzo wielkiem powodzeniem prawie wszędzie śród myśliwych europejskich. Niektóre drobne wady, jakie raziły jeszcze w tej broni, zostały obecnie usunięte przez tę fabrykę; i teraz broń ta czyni zadość wymaganiom myśliwskim.

Wystawę broni wojskowej *Fabrique nationale* musimy zresztą pominąć, jako nienależącą do naszego działu. Kto bawi w Leodyum i interesuje się specyalnie wykonaniem mechanicznem broni, może oglądać wspaniałe urządzenia fabryczne w Herstalu, przedmieściu Leodyum. Trzeba się tylko z góry zwrócić do zarządu o pozwolenie; w fabryce mówią po francusku i niemiecku.

W przyległej sali, mającej ze 40 m. szerokości i 60 m. długości, uderza przedewszystkiem Leodyjskie *Musée d'armes* razem z *Banc d'épreuves des armes à feu*. Muzeum jest bardzo bogate i przedstawia szczególny interes dla malarzy zbroi. Ponieważ jednak tutaj zajmujemy się współczesną bronią myśliwską, przeto pomijamy stare okazy muzealne. Musimy tylko wspomnieć o broni myśliwskiej Napoleona I-go, będącej oczywiście jednym z najciekawszych okazów całego zbioru. Jest to dubeltówka, wprawdzie przeładowana złotem i innemi ozdobami, ale, gdy uwzględnimy modę ówczesną, - odrobiona bardzo elegancko. Napoleon był jednym z najgorszych strzelców swej epoki; polował jedynie wtedy, gdy musiał ze względów reprezentacyjnych. Jego dubeltówka wygląda też jak bardzo mało używana.

Banc d'épreuves (zakład doświadczalny dla ręcznej broni palnej) wykazuje na licznych rysunkach i modelach, jak i którym sposobem próbowano broń. Cała ta wystawa jest bardzo poglądowa i pouczająca, przedstawia jednak większy interes jedynie dla zawodowców, zajmujących się próbowaniem broni.

Bardzo piękną jest także wystawa *École d'armurerie et de petite mécanique* w Leodyum. Mało komu dotąd wiadomo, że w Leodyum znajduje się t. zw. szkoła puszkarska, w której kształcą dzieci teoretycznie i praktycznie na puszkarzy. Uczniowie wstępujący, muszą mieć lat dwanaście skończonych. Wystawione prace uczniowskie są tem ciekawsze, że przy każdej podano wiek ucznia, który wykonał daną sztukę. Widzi się tutaj godne uwagi zdolności. Są tam dalej modele, przyrządy, rysunki, zeszyty szkolne, podręczniki, części broni i podobne rzeczy, stanowiące prawidłową wystawę szkolną; sądząc z wystawionych robót, wierzyć można, że z tej szkoły wyjdą wielce utalentowani pracownicy.

O przemyśle broni w Leodyum wogóle dodać należy, że sięga on jeszcze XV-go stulecia. W połowie XVII go wieku puszkarze Leodyjscy byli już powszechnie znani. Właściwy rozrost wielkiego przemysłu tamże datuje się jednak dopiero od r. 1820. Na początku ósmego dziesięciolecia wieku ubiegłego zaczął się tam wyrób mechaniczny broni, który się zamienił na wielką fabrykacyę. Podczas bowiem, gdy całkowita produkcya od r. 1820 do 1867 wynosi około 21,18 milionów (przeciętnie 420,000 sztuk rocznie), to wyrób ten od 1870 do 1902 r. uczynił 45 mi-

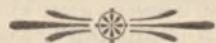
lionów, czyli 1,220.000 rocznie. Podług wykazu od 1899 do 1902 r. wykończono i wypróbowano w Leodyum około 9 milionów sztuk. Cyfry te podał „*Banc d'Epreuves*", funkcyonujący od r. 1670, jako państwowy zakład doświadczalny.

W Leodyum 40 do 45 tysięcy mieszkańców, stanowiących $^1/_4$ do $^1/_3$ ogółu ludności, zajmuje się wyrobem broni. Są setki rodzin, które wyrabiają osobne jej części, kurki, cyngle i t. d., jak to czynili ojcowie tych robotników, ich dziadkowie i praojcowie.

W Leodyum wyrabiają najświetniejsze bronie w cenie około 1,000 rb. za sztukę i najordynarniejsze fuzye skałkowe za 2 rb., rewolwery, krucice, słowem broń wszelkiego gatunku i konstrukcyi. Broń skałkowa i perkusyjna sprzedaje się masami, głównie do różnych kolonij zamorskich nietylko dla krajowców, ale i dla uczestników ekspedycyj. Zabranie bowiem na wyprawę z sobą broni odtylcowej wymaga też znacznego zapasu nabojów, gilz, iglic, przybitek, części ładunków i t. d. Tego wszystkiego nie trzeba do broni skałkowej, kawałek zaś krzemienia wszędzie się znajdzie. Proch ma teraz każdy krajowiec, wyrabiają go nawet sami najczęściej. Kłak liści służy za przybitkę, a gdy zbraknie ołowiu albo żelaza, to od biedy i kamyk wystarczy, gdyż daleko nie trzeba strzelać. Jeden ze znanych myśliwych na słonie przywiózł okrągłą kulę żelazną i kamyk, wycięte z rany zabitego słonia.

Na wystawie mówiono, że Anglicy i Amerykanie nie nadesłali okazów broni, bo obawiali się niekorzystnej opinii w zestawieniu z obfitością i różnorodnością wyrobów Leodyjskich. Jest to jednak tylko przypuszczenie, niemające żadnej racyi; to samo mówiono także o Niemcach, nie dość licznie reprezentowanych na wystawie, co już jest prawdopodobniejsze.

(*C. d. n.*).



Józef hr. Potocki

Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.

CEJLON.

(Ciąg dalszy).

Egipt już przestał należeć do krain egzotycznych, na którego opis zwykły turysta w skromnym zarysie myśliwskich notatek mógłby się porywać. Ma do tego prawo uczony egiptolog, zapuszczający się w poważne rozprawy nad najnowszemi odkryciami archeologicznemi, lub wielki powieściopisarz, gdy zechce przelać na papier odczute wrażenia w wykwintnej formie poetycznego opisu. Mimowoli przychodzi mi na myśl cudowna kartka z „Listów z Afryki" naszego genialnego Sienkiewicza, gdy wspominam uroczą wycieczkę o północy, przy blasku księżyca, do tajemniczego Sfinksa u stóp piramid Gizejskich, którego widok niezatarte i głębokie wywarł na nas wszystkich wrażenie.

Przed czterema laty głównym celem mego pobytu w Egipcie było kupno ogiera arabskiego dla Antonińskiego stada; wówczas dopiero w dalszym ciągu mej podróży, w Indyach udało mi się go nabyć. Teraz również oglądałem się za końmi, lecz upadek chowu rasy arabskiej w Egipcie tak jest widoczny, że nawet w porównaniu z tem, co widziałem przed czterema laty, zauważyłem, niestety! — krok ku gorszemu.

W Shepheard's-Hotel, w którym mieszkaliśmy, spotkałem znajomego mi z poprzedniego pobytu w Egipcie, d-ra Bumüllera, Niemca, jednego z towarzyszów majora Wissmana, cesarskiego komisarza dla posiadłości niemieckich w Afryce Wschodniej. Wracał właśnie z głębi Czarnego Kontynentu, gdzie u boku Wissmana przez dwa lata bez przerwy brał czynny udział w akcyi rządu niemieckiego około rozszerzenia i utrwalenia posiadłości niemieckich nad brzegami wielkich jezior: Nyanza i Tanganika.

Blady, wycieńczony, z dziwnym wyrazem jakiegoś ciągłego, nerwowego niepokoju w oczach, nosił na sobie widoczne ślady strasznego zmęczenia, forsownych marszów i ciężkich niewygód, doznanych podczas dwuletniej wędrówki przez te dzikie kraje. Febra nim trzęsła codziennie, mizerny był bardzo, a przytem ciągle jakby zdenerwowany.

Opowiadał nam między innemi, że razu jednego, podczas wyprawy, gdzieś w głuchej, mało znanej okolicy, zaniemógł ciężko na złośliwą gorączkę i był zniewolony przeleżeć kilka tygodni w ciemnej i niskiej chacie krajowca.

Pewnego poranku obudził się po długiej bezprzytomności kompletnie ślepy. Czy to pod wpływem nadmiaru zażytej chininy, czy też z jakiegoś innego niezbadanego powodu, odjęło mu wzrok zupełnie. Jakie męki rozpaczy i niepewności przecierpieć musiał, wystawić sobie łatwo.

O dalszem pozostaniu na miejscu mowy być nie mogło: musiał z pochodem ruszyć dalej, choć ciemny zupełnie. W takim stanie przetrwał kilka miesięcy, wlokąc się za innymi, w piekielnym skwarze, prowadzony za rękę przez murzynów, zdany na ich łaskę i niełaskę, niepewny, czy wzrok kiedykolwiek odzyska, znosząc istne katusze fizyczne i moralne.

Środka leczniczego nikt mu zastosować nie umiał, bo przyczyna i rodzaj tej niemocy wzroku były nieznane. Dopiero po sześciu miesiącach tego okropnego stanu, ślepota zaczęła stopniowo ustępować, aż zniknęła zupełnie również niespodzianie i sama przez się, jak była powstała.

Nie będę tu powtarzał jego opowiadań o doznanych przygodach i epizodach myśliwskich; o ich dodatnim rezultacie wymownie świadczyły leżące przed jego mieszkaniem w sieni hotelowej, stosy kości słoniowej, rogów i czaszek nosorożców i antylop wszelkiego rodzaju, skóry lwie i lamparcie i t. p.

Dziwny urok wywiera Afryka na tych, którzy raz zakosztowali egzystencyi w niezbadanych jej strefach. Niejednokrotnie zauważyłem, że mimo istnych mąk, dokuczliwych chorób i ciągłych niebezpieczeństw, z któremi walczyć muszą wszyscy ci eksploratorowie, każdy z nich, skoro wróci do Europy i świata cywilizowanego, jedno ma tylko życzenie i żądzę: jaknajspieszniej zapuścić się ponownie w dzikie przestworza tego tajemniczego kontynentu. Jakby siła jakiejś nostalgii nieprzepartej ciągnie ich napowrót do afrykańskiej głuszy. I Bumüller, zaledwie tydzień w Kairze zabawiwszy, śpiesznie umknął do Adenu, gdzie go Wissman oczekiwał i skąd mieli ponownie w głąb Afryki wyruszyć.

Dzięki Bumülerowi udało mi się „nabyć", a raczej przyjąć do służby młodego murzyna. Bumüller przywiózł go właśnie z Afryki Środkowej, a dowiedziawszy się, że szukam „czarnego człowieka", mnie go uprzejmie ustąpił.

Murzyn mój nazywa się Ferek, a pochodzi z głębokiego Sudanu, z nad źródeł Nilu Białego. Gdzie się urodził, w jakim jest wieku, do jakiego szczepu należy, — o tem sam nie ma dokładnego pojęcia. Przed dwoma laty dostał się pospołu z kilkudziesięciu innymi towarzyszami z Sudanu na terytorya niemieckie w Afryce centralnej pod rozkazy Wissmana, który formował wówczas swe zbrojne „czarne" bataliony pod dowództwem oficerów niemieckich. W wojsku tem, jako żołnierz Jego Cesarskiej Niemieckiej Mości, przesłużył dwa lata i odznaczał się w ciągłych utarczkach

z dzikiemi hordami nieprzyjaznych szczepów murzyńskich, męstwem i akuratnością w służbie, za co go Wissman na podoficera awansował. Wskutek rany, otrzymanej w jednej z utarczek, przeszedł z szeregów walczących, do służby przy osobie Wissmana, potem Bumullera, wreszcie z biegiem okoliczności, w moje ręce się dostał.

Jest sprytny, pojętny i wesoły. Żałuję tylko, że się z nim rozmówić nie mogę, bo oprócz narzeczy murzyńskich, Ferek żadnego języka nie rozumie; po arabsku tylko z trudnością wysłowić się jest w stanie. Porozumiewamy się zatem na migi.

Trzy tygodnie w Egipcie przemknęły, jak strzała. Nadszedł dzień 28-my stycznia, w którym mieliśmy w dalszą ku Wschodowi puścić się drogę. Ze smutkiem rozstaliśmy się z braterstwem, wracającymi do Europy, i z żalem pożegnaliśmy brzegi Nilu.

(C. d. n.)

DROP.

(Krótka monografia podług opisu Czecha, J. Wytlacila, braci St. i B. Kubickich oraz innych źródeł).

Drop (*Otis*) należy do rzędu ptaków biegających, mając wiele jednak wspólnego z brodzącemi. Przy ociężałej budowie, ma bowiem, na sposób brodzących, nogi obnażone, trójpalcowe, bez śladu ksiuka.

Gatunków znanych jest piętnaście, a mianowicie: 1) Drop czubaty *(Otis Kori)*, 2) — czarnogłowy *(O. nigriceps)*, 3) — brodacz *(O. tarda)*, 4) — arabski *(O. Arabs)*, 5) — Denham'a *(O. Denhamii)*, 6) — nubijski *(O. nuba)*, 7) — bengalski *(O. bengalensis)*, 8) — kołnierzasty *(O. Houbara)*, 9) — Wigors'a *(O. Vigorsii)*, 10) — siwomodry *(O. coerulescens)*, 11) — obrożny *(O. torquata)*, 12) — czarny *(O. affra)*, 13) — rdzawoczub *(O. ruficrista)*, 14) — strepet *(O. tetrax)*, 15 — zausznik *(O. aurita)*.

Myśliwi zwą często dropia „indykiem", o dropiu mówią, że „ksyka". Gatunki *O. tarda* i *O. tetrax* dosyć są pospolite na Ukrainie i Podolu. Największy z dropi, *O. kori*, żyje w Afryce południowej. W Europie najwięcej ma Rumunia dropi wielkich, które tam są nazwane królami zwierzyny skrzydlatej.

Polowanie na dropie należy do najpiękniejszych i zajmujących, przedstawia też dla myśliwego wielką siłę przyciągającą.

Drop wielki jest nadzwyczaj bojaźliwym ptakiem, który wprawdzie lata mało i niezręcznie, ale za to biega doskonale, a przeto nie bez słuszności nosi nazwę „europejskiego strusia". Nadzwyczajnie wielka bojaźliwość dropia chroni go przed wytępieniem; ptaki te bowiem przebywają zawsze tylko na odkrytych łanach polnych, przez co są oczywiście ciągle na widoku. Z drugiej jednak strony najmniejsze poruszenie się jakiej istoty nie uchodzi ich bystremu wzrokowi nawet na bardzo wielkiej odległości. To ich usposobienie stanowi zresztą ogromną ponętę, drażniąc namiętność myśliwego.

Wielkie dropie przebywają najliczniej na południo-wschodzie Europy; zjawia się jednak dość obficie także w Galicyi wschodniej i na Węgrzech, zwłaszcza na rozległych równinach; wyjątkowo zagląda do Węgier zachodnich, Austryi niższej i wyższej, oraz do Styryi; w Niemczech północnych drop przebywa na równinach, najliczniej goszcząc w Brandenburgii, oraz w dolnych obwodach rzeki Saali. W Szwecyi południowej rzadko kiedy wysiaduje młode, w Anglii niema wcale dropia, a w stronach północnych bywa rzadkim gościem.

Najchętniej przebywa na wielkich polach zbożowych, a szczególnie śród płodów oleistych; tutaj też ściele sobie gniazdo. Bardzo licznie znajduje się na obfitych w trawę, stepach Rosyi południowej i na równinach Polski, Bułgaryi i Rumunii. W Europie południowej zjawia się licznie podczas zimy.

Drop jest ptakiem, niezmieniającym stanowiska; frunąc małym lotem, gdy chce rozpoznać obcą okolicę. Niekiedy dociera w ten sposób do Czech, Austryi niższej i wyższej, oraz Styryi. Na Węgrzech gnieżdżą się głównie w kotlinach pomniejszych, między jeziorem Fertö (*Neusiedler*), Dunajem i Rabą z jednej strony, a Dunajem, Morawą i Wagą z drugiej. W Austryi niższej spotykamy go głównie w rewirach myśliwskich von Brucka nad Litawą (*Leitha*), do Wiednia, oraz w rewirach morawskich, a wyjątkowo w Morawii południowej. Na swych głównych stanowiskach żyją towarzysko w stadach od 60 do 80 i więcej sztuk.

Drop wielki jest właściwie ptakiem pośrednim między kurowatemi a błotnemi: jego sposób życia ma wiele podobieństwa do życia małych ptaków kurowatych. Żywność dropi w młodości składa się przeważnie z wszelakich owadów, gąsienic, ślimaków, drobnych robaków, szarańczy, których przy sprzyjających okolicznościach mogą wytępić ilość bardzo znaczną; jednocześnie zjadają także ziarnka zboża i nasiona chwastów. Nie wyrzekają się także pokarmu mięsnego, a myszy stanowią dla nich przysmak szczególny; dropie są przeto nader pożytecznemi ptakami, będąc zarazem ozdobą naszej fauny, przez co zasługują też na ochronę. Wyrosła zwierzyna przyjmuje wprawdzie chętnie pokarm, złożony z owadów, ale częściej zjadają ziarno, ze szczególnem umiłowaniem zajadając świeże, zielone części rośliny, a mianowicie soczyste źdźbła zboża, mięsiste liście i młode, napęczniałe pączki rozmaitych roślin, jarmużu i brzoskwi, różnych gatunków rzepaku i innych nasion oleistych. Szczególnie w zimie stanowią jedyną żywność dropia te ostatnie rośliny, które z powodu silnego rozkrzewienia się i kształtów o znacznej objętości, rzadko kiedy tylko tak leżą całkowicie ukryte pod śniegiem, ani też nie kurczą się tak podczas mrozu, jak inne rośliny zbożowe. Z powodu ulubienia pokarmu roślinnego przez dropie, mogą one tu lub owdzie wyrządzać pewną szkodę gospodarstwu rolnemu; są też gdzieniegdzie niechętnie widziane przez rolników na ich niwach. Wszakże szkodę tę hojnie wynagradzają swem mięsem i innemi korzyściami.

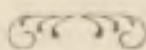
Czas tokowania dropi przypada w marcu i kwietniu. Zaczyna się bowiem stosownie do okolicy, klimatu, lub panującej pogody, wcześniej, albo później; kończy się jednak zawsze z początkiem maja. Gdy pierwsze, ciepłe promienie słońca wiosennego tworzą nowe życie, u dropi budzi się popęd do tokowania; niekiedy bywa to już w końcu lutego, a od początku marca do kwietnia odbywa się charakterystyczna gra kogutów. Zaledwie nieliczni spostrzegacze mogą się zapoznać zblizka z tą grą, która, ze względu na swe właściwości, zasługuje na opis bliższy.

Jak u wszystkich ptaków, tak i u dropi, barwy odzieży godowej są szczególnie piękne. Starsze koguty noszą charakterystyczną brodę z piór cienkich, długich, śpiczastych; pierś jest czerwono-brunatna, ku szyi w górę coraz jaśniej czerwona aż do białego gardziela. Podczas pory godowej każde zwierzę, jak pisze Raul Dombrowski, posiada największy zapas sił i jest najpiękniejsze; to samo więc dzieje się i u dropi.

Już wczesnym rankiem tokują koguty, a dalej dzień cały, aż do wieczoru, przerywając tylko grę na czas krótki, gdy żerują. Złączone poprzednio stada, zaczynają się rozłączać, ponieważ koguty coraz bardziej się prześladują wzajemnie i walka zawzięta wybucha między niemi. Gra zaczyna się w pierwszych dniach wielkim niepokojem śród kogutów. Biegają i krążą wokoło, bijąc skrzydłami, potem kręcą się i wirują w jednem miejscu, trzymając lotki spokojnie w kierunku poziomym. Samo tokowanie, które jest podobne do tokowania dzikiego indyka amerykańskiego, odbywa się najczęściej nad ranem przed wscho-

dem słońca, niekiedy także o innej porze dnia. Kogut nadyma szyję, odrzuca głowę w tył aż do karku, rozpościera skrzydła z boku ku tyłowi, a jednocześnie odwraca i wykręca wszystkie ich pióra do góry i ku przodowi. W ten sposób głowę prawie ukrywają ostatnie pióra barkowe z tyłu i pióra brody z przodu. Gra taka idzie coraz dalej, aż w końcu widzi się tylko nastroszone pióra podkładowe, a przednia część ciała opada głęboko ku tylnej, przez co ptak wreszcie wygląda, jak dziwaczna kula pierzasta. Kogut nie zajmuje się więcej, niż jedną kurą w czasie tokowania; gdy ona jednak tylko zaczyna się przygotowywać do wylęgiwania, on poszukuje sobie drugiej, a niekiedy i trzeciej, z którą usiłuje zacząć grę. Podniecony wtedy kogut kręci się ciągle, kroczy niepodal kur, za niemi, zatrzymuje się znowu, kręci i tupie ciekami bezustannie o ziemię. Głosu nie wydaje żadnego.

(C. d. n.)



Łowy monarsze.

Niemal wszyscy władcy europejscy oddają się bardzo chętnie sportowi myśliwskiemu. Najbardziej może ze wszystkich monarchów, cesarz Franciszek Józef. Do zagorzałych myśliwych należą dalej: król Edward VII, Don Carlos portugalski, król duński, król Wiktor-Emanuel III. Skoro o głowach państw mowa, wspomnieć też należy i o prezydencie rzeczypospolitej francuskiej, który także lubuje się w myślistwie.

Król angielski od lat najmłodszych brał udział w łowach i należy do nadzwyczaj celnych strzelców. Najwięcej czasu poświęcił Edward VII łowom, za czasów pobytu w Indyach wschodnich, zwanych „rajem myśliwych". Polował zazwyczaj na tygrysy. Pewnego razu ubił w Nepalu 6 tygrysów w ciągu jednego dnia. I dziś jeszcze poluje sześćdziesięcio-kilkoletni władca Wielkiej Brytanii bardzo często w lasach Wolferton, w pobliżu Sandringham. Ostatniej zimy był król na łowach z naganką w Chatsworth. Choć teren był pokryty grubą warstwą śniegu, przez co łowy były utrudnione, mimo to od strzelb króla, lorda of Grey i innych wybitnych myśliwych padało po 1,000 sztuk zwierzyny dziennie. Jedną jedyną strzelbą ubił Edward VII w ciągu trzech dni 300 sztuk zwierza.

Don Carlos portugalski strzela z karabinu i rewolweru tak celnie, że można go słusznie nazwać nowoczesnym Wilhelmem Tellem. Gdy raz król Carlos za pobytu swego w Paryżu, w klubie myśliwskim strzelał z pistoletu o zakład, dziewięciokrotnie uzyskał nagrodę. Wówczas strzelał Don Carlos z odległości 17 metrów, przyczem obalił 16 figurek. Potem ujął w lewą rękę pistolet i położył sztucznego królika, który, przy pomocy mechanizmu, szybko się uwijał; naliczono w króliku 19 kul. Król-łowiec, strzela zarówno celnie prawą, jak i lewą ręką. Kilka razy dokonał on mistrzowskiej sztuki Tella. Mianowicie trafiał w pomarańczę, umieszczoną na głowie jego małżonki.

Także król włoski jest wielkim miłośnikiem łowów i wybornym strzelcem. Podczas ostatniego pobytu we Francyi i Anglii, podziwiano prawdziwie „królewskie strzały" Wiktora Emanuela. Jeszcze celniej strzela królowa Helena. Na strzelnicy, urządzonej w willi Capo di Monte w strzelaniu o zakład, królowa otrzymała nieraz więcej nagród, niż jej małżonek. Najchętniej poluje królowa na dziki, na wyspie Monte Cristo, gdzie kazała zbudować sobie piękny domek myśliwski. Wielkiemu zamiłowaniu Heleny włoskiej można się nie dziwić. Wszak wzrosła w dzikich okolicach górzystych, pośród ludu, którego rzemiosłem jest myślistwo. Z bronią oswoiła się jeszcze za lat dziecięcych. Umie ona, jak każdy przeciętny czarnogórzec, wspinać się ze skały na skałę i celnie mierzyć do zwierzyny. Król, znając wenę myśliwską swej małżonki, darował jej wyspę Monte Cristo, jakby stworzoną dla myśliwych. Przebrana w skromny kostyum łowiecki, wdziera się królowa po niedostępnych urwiskach i nieraz zdaje się jej, że wróciły dawne czasu pobytu jej w ojczystem Czarnogórzu.

Także młodociany król hiszpański lubi polować, i wprawia się *con amore* w sztuce myśliwskiej, wróżąc najpiękniejsze nadzieje. W czasie łowów, które się odbyły swego czasu w kniei Rio Frio, w pobliżu Segowia, ubito między innemi 37 jeleni, z tych 20 sam król położył.

Wspomniano powyżej, że i prezydent Loubet lubuje się w myślistwie. Sport ten jednak utrzymuje on w skromnych, mieszczańskich granicach, i jako dobry myśliwy, nie może się mierzyć z takimi mistrzami, jak np. Don Carlos lub król Edward. Mimo to jednak miał nieraz znaczne powodzenie, a polowania, które urządza jesienią dla swych ukoronowanych gości, należą do bardzo interesujących. Prezydent musiał — co w republice samo przez się rozumie się — wyrobić sobie kartę myśliwską, jak każdy inny obywatel. Certyfikat, podpisany przez burmistrza, opiewa: „Imię i nazwisko: Loubet (Emil); zajęcie: prezydent republiki; wiek: lat 61; wzrost: 1,64 m.; twarz: owalna; włosy, brwi i broda: siwe; oczy: niebieskie; usta: proporcyonalne; nos: detto".

Korespondencye „Łowca Polskiego".

Z Wołynia, *w październiku.*

Z inicyatywy i za staraniem p. Artura Śliwińskiego, jednego z Członków założycieli Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, a który zaszczycony został tytułem stałego członka tegoż Oddziału, jeszcze 29 października 1899 roku Najwyżej zatwierdzony został Sławucki Oddział wspomnianego Towarzystwa, z prawami rozciągnięcia działalności swej na wołyńską gubernię i z siedzibą w Sławucie. Parę lat pierwszych, z powodu zbyt małej liczby członków, gdyż było ich zaledwie kilkunastu, a więc i z braku środków, działalność Oddziału tego była bardzo mała i zasadzała się przeważnie, na odbieraniu broni kłusownikom, tej istnej pladze tutejszej okolicy. Po wyjściu jednak p. Śliwińskiego ze Sławuty, gdzie zajmował miejsce Głównozarządzającego dobrami księcia Romana Sanguszki, i objęciu takiejże posady w dobrach Antonińskich hrabiego Józefa Potockiego — Oddział Sławucki nie dawał prawie żadnego znaku życia.

Gdy jednak hrabia Józef Potocki, jako Członek założyciel tegoż Oddziału, ratując sytuacyę, udzielił łaskawie w Szepetówce odpowiednie na biuro i zebrania członków — pomieszczenie i zachęcił swych pracowników do zapisywania się w liczbę członków, Oddział Sławucki wstąpił w nową erę, tak, że liczba jego członków dosięga już prawie do stu osób.

Ponieważ na jednem z ogólnych zebrań, wszyscy prawie obecni członkowie zagłosowali, ażeby się starać o zmianę nazwy Oddziału Sławuckiego na „Szepetowiecki",— Rada wystąpiła z podaniem do Głównego Towarzystwa, i nastąpiło już Najwyższe zezwolenie, tak, że Oddział Sławucki przemianowany został na Szepetowiecki z rezydencyą w Szepetówce, stacyi kolei Południowo-Zachodnich.

Skład obecny Zarządu Oddziału, jest następujący: Prezes pułkownik Mikołaj Widowski, Wice-prezes Artur Śliwiński. Członkowie Rady: hrabia Józef Potocki, Wincenty Brokl, Wacław Leszczyński (pełniący zarazem urząd sekretarza Oddziału), Ludwik Czarkowski, Jan Wyszyński sędzia, Delencz-Lenczewski sędzia, S. Kondreszew i O. Piper, kasyer Włodzimierz Lewicki.

Oddział więc Szepetowiecki, jak widzimy, uorganizowany został kompletnie, rozwija się nieźle, ale niestety, bolączką jego jest brak własnego terenu na polowania dla członków, jak to mają inne Oddziały w Państwie. Brak zaś taki, dotkliwie uczuć się daje, gdyż nie pozwala Oddziałowi rozwinąć swojej działalności tak, ażeby na terenach dzierżawionych doprowadzić zwierzostan do kwitnącego stanu, co leży w jego zadaniu.

Przyczynę upatrywać należy w tej okoliczności, że siedziba Oddziału w Szepetówce, otoczona jest wielkiemi fortunami, jak np. księcia Sanguszki i hrabiego Potockiego, gdzie trudno o dzierżawę polowań. To też Rada Oddziału, nie ustaje w staraniach wydzierżawienia większego terenu, choćby w dalszych okolicach, byle blizko stacyi kolei, i byłaby bardzo wdzięczna PP. właścicielom większych posiadłości w gubernii wołyńskiej, gdyby zechcieli wydzierżawić polowania choćby w takich miejscowościach, gdzie obecnie zwierzyny jest niewiele, ale, gdzie warunki pozwalałyby na zaprowadzenie odpowiedniego przy opiece, zwierzostanu.

A. S.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Wydziału Ochrony i Polowań, 2 października. Wydział wyznaczył na nadchodzący sezon zimowy 8 polowań zbiorowych dla Rzeczywistych Członków naszego Oddziału. W każdem polowaniu będzie mogło wziąć udział 15 myśliwych, razem więc zapoluje w tym roku na dzierżawach Oddziału, 120 Członków. Z tych ośmiu polowań, 6 odbędzie się na terenach Osieckich, 2 na terenach Miedzeńskich. Terminy wyznaczono w dniach: 11, 18, 25 listopada, 2, 9, 16, 30 grudnia i 11 stycznia. Poszczególnych terenów na rzeczone terminy nie wyznaczono, albowiem z polowaniem na różnych terenach trzeba będzie stosować się do stanu pogody i temperatury. Zapisy przyjmuje kancelarya Oddziału. Składka oznaczoną została na 8 rb. 50 kop. Warunek, obowiązujący i w latach dawnych, aby Członek miał opłaconą składkę bieżącą, obowiązuje i w tym roku. Zapisy zamknięte będą w d. 30 b. m. Losowanie Członków zapisanych dokonane będzie zaraz po zamknięciu zapisów, tegoż dnia o godz. 8-ej wieczorem. Polowanie VIII wyznaczone będzie o tyle, o ile liczba zapisanych Członków będzie tego wymagała. Na pierwszy ogień pójdzie prawdopodobnie obszar Pogorzel w dobrach Osieckich. Delegowani z Wydziału do prowadzenia polowań, następujący Członkowie Wydziału:

Pogorzel (teren Osiecki) p. Zarembski,
Warszewice (teren Osiecki) p. kap. Żabczyński,
Sobienie (teren Osiecki) p. Br. Wysocki,
Górki (teren Osiecki) p. Paszkowski,
Pola Osieckie (teren Osiecki) p. Br. Wysocki,
Wrotnów (teren Miedzyński) p. Starzyński,
Jartypory (teren Miedzyński) p. Starzyński,
Sęk-Rogalec (teren Osiecki) p. kap. Żabczyński.

Posiedzenie Rady, 4 października. P. Wł. Boeticher wniósł podanie o utworzenie miejsca ochronnego w majątku Luśmierz, w powiecie łódzkim, na przestrzeni 25 włók z naznaczeniem 2 stróżów. Miejsce ochronne zatwierdzono.

Towarzystwo Główne zawiadamia, że na próbach polowych wyżłów w Moskwie żeton złoty naszego Oddziału przyznano p. Steklowi za jego pointra *Milorda*.

Towarzystwo Zwolenników psów rasowych w Moskwie donosi o otrzymaniu żetonów naszych na nagrody dla psów myśliwskich rasowych na próbach polowych, a nadto zawiadamia, że wystawa psów rasowych odbędzie się w d. 3 -7 listopada (n. st.). Rada postanowiła wysłać do rozporządzenia Komitetu Wystawy 3 żetony: złoty, srebrny i bronzowy, dla najlepszych wyżłów na wystawie.

Członek Rzeczywisty, p. Łaski z Sobolewa, otrzymał pełnomocnictwo do ścigania kłusownictwa w imieniu naszego Oddziału w okolicy, którą zamieszkuje. Zwracamy szczególną uwagę PP. Członków na korzyści, jakie z takiego pełnomocnictwa płynąć mogą, i pragnęlibyśmy widzieć jaknajwiększą liczbę starających się o takie pełnomocnictwa.

Posiedzenie Rady, 11 października. Przed kilku tygodniami Rada, na skutek wniosku p. Jana Sztolcmana, prosiła Magistrat warszawski o powiadomienie, na mocy jakiego przepisu odbywa się u nas w Warszawie i wogóle w Królestwie pieczętowanie zwierzyny po zamknięciu sezonu myśliwskiego. W odpowiedzi Magistrat donosi, że pieczętowanie zwierzyny odbywa się w myśl § 54 przepisów o polowaniu. Ponieważ § 54 mówi tylko o karach, nakładanych na urzędników policyjnych i wójtów za dopuszczenie handlu zwierzyną w czasie zakazanym, przeto Rada postanowiła zwrócić uwagę na niezgodność zwyczaju pieczętowania zwierzyny po sezonie, z § 20 Przepisów, wzbraniającym wszelkiego handlu zwierzyną, po zamknięciu polowania.

Od Członka Rady, sekretarza naszego Oddziału, otrzymujemy następującą odezwę, z prośbą o podanie do wiadomości PP. Członków:

Rada Warszawskiego Oddziału otrzymuje od PP. Członków wiele zażaleń na kłusowników. Niestety, w większości wypadków tego rodzaju odezwy zbyt są ogólnikowo redagowane i nie zawierają dość pozytywnych danych, mogących stanowić materyał dla śledztwa policyjnego, a następnie dochodzenia sądowego. Dla skuteczności tego rodzaju zawiadomień powinny one zawierać: 1) imię, nazwisko, zamieszkanie kłusownika, 2) datę spełnienia występku, 3) imiona, nazwiska i zamieszkanie świadków. Rada w każdym wypadku najgorliwiej popierać będzie dochodzenie sprawiedliwości i prosi o komunikowanie jej o każdem uchybieniu przeciw prawu 1871 r. Nadto 25 z PP. Członków, na prowincyi zamieszkałych, którym dobro łowiectwa krajowego na sercu leży i którzy radziby współdziałać jego rozwojowi, raczy zawiadomić o gotowości przyjęcia na siebie obowiązków pełnomocników Towarzystwa, a to celem otrzymania odpowiedniego upoważnienia, o czem władze powiatowe zostaną zawiadomione z prośbą o poparcie. PP. Pełnomocnicy będą mogli przedstawić strażników do nagród za gorliwość.

Warszawa, d. 4 października 1905 r.
Sekretarz Warszawskiego Oddziału.

Wacław Paszkowski.

Konkursy Strzeleckie.

Konkursy strzeleckie o nagrody naszego Oddziału, dobiegają niemal do końca, a liczba konkurujących strzelców jest bajecznie mała.

W konkursie do ruchomego dzika i rogacza strzela tylko p. Morozow, który ma już tarczę na 407 kw.; ponieważ *minimum* oznaczono na 405 kw., przeto tarcza ta kwalifikuje się już do I-ej nagrody.

W konkursie do rogacza również strzela tylko p. Morozow, który od czasu ostatniej naszej wzmianki, poprawił swoją szansę do I-ej nagrody w tym konkursie, zrobił bowiem tarczę na 341 kw.

W konkursie pocieszenia do ruchomego zająca strzelał p. Jerzy Komorowski, który z seryi 15 zajęcy wywrócił 11.

W konkursie pistoletowym na 16 metrów, strzelał p. Nelken, który swoje tarcze opieczętowane złożył Komitetowi. Rezultat tych strzałów niewiadomy.

Oto wszystko, co możemy donieść o przebiegu konkursów, wyrażając zdziwienie, że nasi strzelcy, pomiędzy którymi mamy przecież prawdziwie klasowych, dotychczas udziału w konkursach nie wzięli.



Kronika myśliwska.

(Prosimy Szan. Czyt. naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

W Mińskiej gub. w pow. pińskim w majątku Łunin, należącym do księcia Franciszka Druckiego Lubeckiego, odbyło się pomiędzy 1 a 9 września b. r. kilkodzienne, doroczne polowanie na łosie. Strzelano wogólo do ośmiu łosi, a zabito tylko cztery z powodu trudnych warunków, w których strzały były dane, a których opisanie zbyt wiele zajęłoby miejsca w tej pobieżnej notatce. Łosi wogóle było dużo. Nie było kniei, w którejby ich nie widziano. Przyczynę zabicia względnie małej ilości sztuk, w stosunku do ilości widzianej, trzeba przypisać przedewszystkiem strasznym upałom, które ujemnie działały na czujność strzelców, niespodziewających się, aby łosie, zwierzęta bardzo ostrożne w zwykłą porę, wychodziły na strzelców najczęściej przed samem ukazaniem się naganki, co miało właśnie miejsce podczas teraźniejszych polowań, a pędzenie każdego miotu, z powodu swej rozległości, trwało średnio od $1^1/_2$ do 2 godzin. Oprócz łosi, których co rok jest więcej, rozmnożyły się w Łunińskich lasach dziki w dość dużej ilości, co wszystko razem wzięte, pozwala przypuszczać, że w niedalekiej przyszłości knieje łunińskie pod względem obfitości grubszego zwierza będą mogły być bez przesady zaliczone do najlepszych w okolicy. *A. Z.*

W dniach 19 i 20 września, odbyło się w Parzymiechach (w gub. Piotrkowskiej) u hr. Władysławostwa Potockich, polowanie na kuropatwy, w którem wzięli udział hrabiowie Władysław i Zenon Brzozowscy, książę Aleksander Drucki Lubecki, hr. Zdzisław Grocholski, p. Stanisław Jakowicki, hr. Aleksander Ilinski-Kaszowski, książę Konstanty Lubomirski, hr. Adam Sobański i hrabiowie: August, Tomasz i Władysław Potoccy. Zabito w ciągu tych dwóch dni, polując tylko od g. 10-ej do $4^1/_2$ po południu (licząc w to i śniadanie), przy pogodzie uroczej — 520 kuropatw i 12 innych sztuk różnych. Królestwem polowania podzielili się hr. August Potocki i hr. Aleksander Ilinski-Kaszowski.

Z Kłomnic donoszą, że w lasach dóbr Pławno, należących do Stefana ks. Lubomirskiego, w nocy z 29-go na 30-y września polowano na jelenie w czasie ich ryków i zabito trzy sztuki, z których jednego wspaniałego dziesiątaka. Dnia zaś 30-go września w 6 strzelb zabito: 2 dziki i 253 różnej zwierzyny, mianowicie: zajęcy, królików, cietrzewi i bażantów.

Wykazy Myśliwskie.

W rewirach myśliwskich księstwa Stolberg-Wernigerode, u podnóża gór Harcu, w sezonie myśliwskim 1904/5 r. ubito i wytępiono następującą, pokaźną liczbę zwierzyny: jeleni 334, danieli 47, dzików 207, kozłów 118, saro-kóz 108, zajęcy 4,132, cietrzewi 131, bażantów 99, jarząbków 8, kuropatw i przepiórek 2,210, kaczek dzikich 315, słonek 48, bekasów 22, razem zwierzyny użytecznej 6,960 sztuk; drapieżnej zaś: żbików 3, lisów 99, kun 21, tchórzy 118, łasic 131, orła 1, sokołów i jastrzębi 196, czapli 4, borsuków 4, wiewiórek 1574, ptaków wodnych 75, wron, srok i krasek 1308, królików 1826, psów i kotów 622, razem drapieżnych 5,985. Wszystkich zaś razem 13,759 sztuk.

Drobiazgi myśliwskie.

Dla Najjaśniejszego Pana. „Ruś" przytacza za pismami finlandzkiemi co następuje: W czasie pobytu Jego Cesarskiej Mości w szcherach finlandzkich niedawno, urządzono tam także polowania, w których raczył uczestniczyć Najjaśniejszy Pan. Na polowaniach zabito znaczną ilość drapieżników. W Finlandyi zaś obowiązuje prawo, że ten, kto zabija drapieżnika, otrzymuje premium rządowe. Legsman Fabrycyusz miał szczęście wręczyć Jego Cesarskiej Mości premium za lisy, które ubił. Najjaśniejszy Pan raczył wydać własnoręczne pokwitowanie na pieniądze, jako premium.

Rewizya. Oberpolicmajster warszawski polecił komisarzom cyrkułowym dokonać kwartalnej rewizyi wszystkich magazynów i warsztatów broni palnej.

Łowiectwo w Austryi. Urzędowe wykazy za rok 1903 stwierdzają, że przestrzeń zalesiona, najwdzięczniejszy teren łowów, stale, i to dosyć znacznie, powiększa się we wszystkich krajach koronnych, z wyjątkiem Galicyi i Bukowiny, gdzie ciągle jej ubywa. W wymienionym roku upolowano w obrębie Austryi: 1,656,811 zajęcy, 1,480,660 kuropatw, 213,696 bażantów, 117,830 sarn, 12,525 słonek, 60,248 cyranek. Ze szkodników zabito 481,514 wron i srok, 229,212 wiewiórek, 64,225 łasiczek, 46,125 lisów, 28 niedźwiedzi, 82 wilków, 36 rysi.

Wartość starej broni. W Kolonii odbyła się niedawno licytacya, na której osiągnięto następujące ceny: za zbroję żelazną z XVI-go wieku zapłacono 11,200 marek, za zbroję do pojedynku z czystego żelaza 2,000 marek, za szyszak żelazny 4,300 marek, za pałasze z XV-go i XVI-go wieku po 800, 720, 650 do 365 m., za dzidy po 255 i 365 m., za halabardy od 280 do 425 m. za sztukę. Pancerz dał tylko 240 m., podczas gdy strzelba znalazła amatora, który zapłacił za nią 2,350 m. Broń damska z czasów wojny 30-letniej została sprzedana za 1,400 m., para francuskich pistoletów za 550 m. i róg do prochu z drzewa słojowatego za 225 m.

Rdza i prochy nitrowe. Wszelkie prochy nitrowe zostawiają przy spalaniu kwasowe pozostałości, które działają na lufę w sposób taki, że rdza się tworzy na niej łatwo. Pozostałości prochów nitrowych przylegają także do ścian lufy przez gwałtowne ciśnienie gazów, która też nawet po wielokrotnem czyszczeniu i smarowaniu, okazuje zawsze skłonność do wydzielania rdzy. Źle zaś czynimy, gdy przez ustawiczne czyszczenie pakułami i olejami, chcemy gruntownie uwolnić lufę od pozostałości; albowiem w ten sposób rozszerzamy otwór lufy, co przy broni śrótowej wywołuje większe rozrzucanie, a przy kulowej — górowanie strzału. Jedyną prawidłową metodą wydostania pozostałości prochów nitrowych jest neutralizowanie znajdujących się w lufie, kwasów, albo śladów kwasowych. Następuje to naturalnie najłatwiej przez alkalie, a raczej mieszaninę tłuszczów i alkalij, w której skład wchodzi alkalin, telin, cerwin i t. d. Nie zawsze jednak ma się z sobą na polowaniu taką miksturę, ani też nie podobna wystarać się o nią w otoczeniu pól i lasów, a tu każdemu zależy na tem, żeby kosztownej broni nie zostawić niszczącemu działaniu kwasów przez czas dłuższy. Amoniak, będący zresztą środkiem wybornym, można wprawdzie otrzymać w każdej aptece wiejskiej, często jednak i do apteki jest za daleko. Są natomiast dwa przedmioty, które znajdują się nawet w najbiedniejszych chatach włościańskich, a które mogą uratować nieraz bardzo cenną strzelbę, od zabójczej rdzy; są niemi mydło i popiół drzewny. Mydło, przeznaczone do rozpuszczenia kwasów tłustych, reaguje zawsze silnie alkalicznie i stanowi przeto zupełnie dobry środek przeciw żrącemu działaniu rdzy z nitrowych pozostałości. Gdy zaś nie można dostać także mydła, to uciekamy się do ostatniego sposobu, który polega na wytworzeniu z popiołu drzewnego silnego ługu potażowego, którym przepłukuje się kilka razy otwory lufy, ażeby potem wyczyścić ją na sucho bez trudu i wysmarować. O popiół oczywiście wszędzie łatwo, można go też mieć na poczekaniu, rozpalając nieduże ognisko. W każdym razie

lepiej uciekać się do takich środków ostatecznych, aniżeli zostawić w lufie pozostałości prochów nitrowych choćby tylko przez dwanaście godzin.

Karpie a zwierzyna. Na karpie *(Cyprinus carpis* w ostatnich czasach zwrócono szczególną uwagę ze względu na związek, jaki zachodzi między ich rozpowszechnieniem a chorobą niektórych zwierząt. Choroba ta, wywołana przez motylicę, razem z owcą obecnie rozpowszechniła się we wszystkich krajach Europy, w Ameryce północnej, Egipcie, Grenlandyi, Australii i t. d. Zapadają na nią między innemi zające, króliki i t. p. Sprawcą choroby jest, jak wspomniano wyżej, motylica *(Distomum hepaticum)*, żyjąca przeważnie w przewodzie żółciowym. Składane tu jajeczka, po pewnym czasie przedostają się do kiszek, a ztąd wraz z ekskrementami wychodzą na zewnątrz, poczem potoki wody deszczowej unoszą jajka do rzek, jezior lub stawów. W wodzie z jajeczek rozwijają się kuliste zarodki, okryte na powierzchni ciała migawkami, przy pomocy których przez jakiś czas pływają. Dalszy rozwój odbywa się w ciele drobnych mięczaków *(Limnaeus truncatulus)*, przebywających w znacznej ilości w wodach stojących pastwisk. Larwy tego pasorzyta, pod postacią t. zw. cerkaryj, opuszczają ciało ślimaka, pływają w wodzie, a następnie przytwierdzają się do roślin wodnych i znów przeobrażają się. Zwierzęta, pożerając rośliny, połykają zarazem larwy motylicy i w ten sposób zarażają się. Mokre łąki sprzyjają przeto rozpowszechnieniu się choroby, szczególniej jeżeli poprzerzynane są rowami, w których chętnie przebywają mięczaki. Zauważono, że w tych okolicach, gdzie znajdujemy znaczną ilość karpi, choroba pośród owiec znacznie zmniejsza się. Fakt ten łatwo daje się objaśnić: karpie niszczą bardzo wielką ilość wspomnianych mięczaków, któremi się żywią, i w ten sposób oczyszczają wodę, którą piją zwierzęta. Podobną przysługę wyświadczają i inne ryby, np. karasie, węgorze, a także żaby, krety, kaczki; mewy również należą do obrońców zwierzyny w walce ze szkodliwym pasorzytem.

Zwierzęta kopalne. W zachodnim Oregonie odgrzebano kości i całe szkielety przedpotopowych zwierząt. Świnie i dziki dochodziły rozmiarów krowy, wielbłądy były o $1^{1}/_{4}$ razy większe, niż dzisiaj; wśród wykopalisk znalazły się konie o potrójnych kopytach. Odgrzebano szczątki zwierząt kopytowych, które przypominają dzika i jelenia, — jedne miały 10 stóp długości i 6—7 stóp wysokości, inne nie przenosiły wzrostem psa podwórzowego. Okazy te były dotychczas nieznane.

Król Alfons mistrzem strzeleckim. Na odbytem niedawno w San Sebastyan strzelaniu do gołębi, król hiszpański, Alfons XIII, odniósł zwycięztwo, wygrawszy nagrodę, przez niego samego wyznaczoną. Don Luis Hurtado Mendoza wziął drugą nagrodę. Król Alfons ubił 23 z 24 gołębi, drugi zwycięzca zabił 22 gołębie.

Wystawy psów. Dwie największe wystawy psów odbędą się w roku 1906 w Berlinie i Frankfurcie nad Menem. W ostatniem mieście przepowiadają, że zapisze się na wystawę 2,000 psów. Z obawy o brak miejsca, wielu hodowców już zapisuje psy swoje.

Polowanie na grousy w Szkocyi i Anglii północnej odbywa się obecnie z dobrym rezultatem. Mnóstwo osób przyjechało w tym sezonie na bagniska, gdzie te ptaki przebywają: kolej, idąca w te strony, nie mogła pomieścić licznych myśliwych, spragnionych tego polowania. Jednego dnia przybyło ich 3,000 do miejscowości Perth. Bagniska wydzierżawiono za bardzo znaczne sumy. Wogóle powodzenie tegoroczne było największe.

Ze wspomnień afrykańskiego myśliwego. — Więc pan widziałeś ludożerców, rozmawiałeś z nimi? To okropne! Ale zjeść pana nie chcieli?

— Nie, proszę pani!... Byłem tylko raz jeden umieszczony w „menu“, ale w ostatniej chwili wykreślono mnie.

* * *

Pociecha. Od połowy b. m. nie wolno polować na dzikie kozy. Pocieszajmy się więc swojskiemi gęsiami—tego gatunku nie zabraknie.

* * *

Pies a deszcz. *Pan Izydor* (do p. Salezego). Papie! zgadnij pan, czem się różni pies od deszczu?

Pan Salezy. — Co to jest pies od deszczu?

Pan Izydor. — Że pies szczeka ze złości, a deszcz szczeka z dachu.

Treść Nr. 20 „Łowca Polskiego“.

Prenumerata „Łowca Polskiego“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop. kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO“ Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa, Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego“ adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

Дозволено Цензурою. Варшава, 30 Сентября 1905 г.

Redaktor i wydawca Jan Sztolcman.

Druk Piotra Laskauera i Sp. Warszawa, Nowy-Świat 41.